№ 7. Warszawa, 19 Lutego 1909 roku. Rok II.

# SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

**PRENUMERATA: w Warszawie:** z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 k. 25. Numer pojedyńczy k. 20. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek.

Adres Red. i Administr. **Żórawia 29, m. 2; Tel. 116 67.**

OGŁOSZENIA po kop. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2—3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.





## KOŁO DEIBLEROWSKIE.

Jeżelibyśmy przebiegli w skrócie historycznym, od czasów zamierzchłych do najnowszych, na przestrzeni globu ziemskiego, dzieje stosunków państwa zaborczego do podbitego, narodu panującego do uciemiężonego, społeczeństwa wolnego do ubezwłasnowolnionego, i w tych smutnych dziejach zatrzymali swą uwagę na próbach i usiłowaniach regulowania wzajemnych stosunków na drodze pokojowej, dyplomatycznej, parlamentarnej — słowem, drodze, liczącej się z faktem i tylko dążącej do osiągnięcia jakiegoś *modus vivendi,* — to z tej interesującej i pouczającej wycieczki wrócilibyśmy z tem dojmującem przeświadczeniem, że nigdzie i nigdy nie widzieliśmy tyle nagromadzonego serwilizmu, takiej rozpaczliwej abdykacji z wszelkiej zbiorowej godności, takiego karnego czołgania się, takiej potwornej gotowości całowania bicza co smaga i ręki co ciosy wymierza, — jakie w niespełna trzechleciu w trzech Dumach wykazało nieszczęsne Koło Polskie. Z pierwszej Dumy, zrodzonej w błyskawicach i grzmotach, przyniosło nam ono *lekceważenie i ośmieszenie*, dzięki tkliwym prośbom Nowodworskich, z trybuny dumskiej, aby przestały jeździć po ulicy Szpalernej karetki, zwłaszcza, że pana posła niemile raziły „opuszczone ciemne firanki“, — dzięki wieńcom na grobach Orżewskich, składanych przez drugiego posła z Warszawy,—dzięki ekshumacji traktatów kongresu wiedeńskiego, tego spisku uknutego przez potęgi zmierzchu i nocy na wolność Europy i przeciw naszemu narodowi. Z drugiej Dumy powstałej ze świadomych i celowych przygotowań się reakcji do stanowczych ataków na zdobycze rewolucji, Koło Polskie ściągnęło na siebie *oburzenie* z powodu głosowania za zwiększeniem kontygensu rekruta. Pomimo systematycznego usypiania i kołysania społeczeństwa przez endecję, pomimo wychowywania go w bierności i ideologji wstecznictwa i dzikiego obskurantyzmu, obawiał się jednak p. Dmowski odruchów obrażonego sumienia społecznego i zlecił przemawianie za tą „koniecznością państwową“ p. Konicowi, bezdusznemu karjerowiczowi i urodzonemu giełdziarzowi, *à tout prix* garnącemu się do ról politycznych.

Jakiekolwiek będą dalsze losy Koła Polskiego w trzeciej Dumie, czy po rezygnacji swego prezesa i ono pójdzie precz, czy też nadal to stadko szkodliwych miernot oczekiwać będzie na innego rozkazodawcę, niewątpliwą jest prawdą, że gorliwie i „bez zastrzeżeń“ zasłużyli na publiczną *pogardę*, że każdy politycznie uczciwy człowiek ma prawo rzucenia im słów wieszcza:

„Ja wami gardzę, ja tak wami gardzę,
„Że ślina stygnie na mej wardze“.

I to nie za łamańce „neosłowiańskie“, boć takie niemowlęta polityczne mogły bez trudności przez leadera zostać obałamucone, nie za sprośne nawet łoże z październikowcami — przewrotna sofistyka dyktatora mogła ich i do tego skłonić, ale za przeklęte po trzykroć przeklęte ich stanowisko wobec wniosku zniesienia kary śmierci. W kraju naszym, jak wiadomo ze statystyki urzędowej, najczęściej i najszczodrzej składane są hetakomby, i oto rzekomi „przedstawiciele“ naszego narodu, ci niby — o ironjo! — „najlepsi ludzie całego narodu“, zamiast skorzystać skwapliwie ze sposobności i wniosek ów nie tylko poprzeć, ale uzupełnić go tak, niestety, obfitym materjałem, zilustrować obrazami grozy, rozpaczy, katuszy, napełnić sale pałacu Taurydzkiego cieniami krwawemi skazańców, coby tajemni-

cą nocnych egzekucji wstrząsnęli mózgiem i sercem, szarpnęli jaskiniowemi nawet nerwami, zamiast tego bólu i protestu, zamiast tego głosu z ludzkiej piersi, zamiast tego wszystkiego, Koło Polskie przyjęło czynny udział w „pogrzebie I klasy“, jaki wyprawiono wnioskowi przez rzucenie go do kosza w komisji... Oczywiście, ani sami się nie łudzimy, ani nikogo łudzić nie myślimy, że gdyby nawet cała Duma, jak jeden mąż i jeden głos, oświadczyła się przeciw karze śmierci, hipotetyczna taka uchwała ocalić mogła — przynajmniej na razie — choćby jedną ofiarę. Chodziło tu jednak o moralną stronę, o idealne zamanifestowanie uczuć ludzkich, o linję demarkacyjną. I na to przecież tych naszych dziesięciu rodzimych Deiblerków, po jednym na każdą gubernję Prywiślinja, zdobyć się nie było w stanie!!

„Mój ojciec był bohater, a ja to jestem nic“, stwierdza Wyspiański, ale byłby to wyrok zbyt łagodny, gdybyśmy chcieli nim napiętnować Koło Polskie, ono bowiem jest tak obrzydliwe, ohydne i padalcze, że przestaje być „niczem“, lecz staje się dla narodu, nawet dla reprezentowanych przez nie obszarników, burżuazji i oddanej im inteligencji, nawet dla tych klas i warstw, staje się kompromitującem i szkodliwem. I oto czemu, choć oddaleni od Zjednoczenia Postępowego, uważamy jego wezwanie

> „złożenia mandatów przez wszystkich członków obecnego Koła i przez członków obecnych kolegjów wyborczych“

za enuncjację w tych warunkach poważną, za objaw pożądany, za krok okolicznościami usprawiedliwiony.

*Cz. Hul.*

## „BRUDNE RĘKAWICZKI“ III DUMY.

Udawanie parlamentu przez III Dumę na dobre się kończy, najlepiej świadczą o tem ostatnie 10 dni od czasu wznowienia 2-ej sesji. Wiadomo, że jeszcze przed świętami moskiewski kupiec promowany na pierwszego polityka w Dumie, p. Guczkow oświadczył, że zabiera się do opozycji „bez rękawiczek“, na co któryś z kadetów powiedział mu słusznie: „wasze rękawiczki zawsze były brudne“.

O ile podczas I-ej sesji i po części na początku II-ej brudne ręce październikowców okrywały jeszcze białe rękawiczki przyzwoitości, o tyle teraz te rękawiczki zbrudziły się najzupełniej.

Przyjrzyjmy się po kolei stosunkowi większości III Dumy do społeczeństwa, do opinji publicznej zewnątrz Dumy, następnie stosunkowi tejże większości do opozycji w łonie Dumy.

Dawniej październikowcy uważali za niemożliwe wchodzenie w jakikolwiek stały kontakt ze skrajną prawicą, a to ze względu na swój wprawdzie już od samych narodzin związku 30/X mocno podejrzeny konstytucjonalizm, obecnie sojusz z leaderami „związku narodu rosyjskiego“ jest na porządku dziennym; ci ostatni nawet dostają prawo dyktować warunki bez względu na wszelkie listki figowe konstytucjonalizmu. Szulgin, Puryszkiewicz, Markow II nie chcą wolości sumienia, a więc frakcja rządząca zgadza się, aby tę drażliwą sprawę usunąć z porządku dziennego. Taż sama kompanja uważa, że powinny w dalszym ciągu stać rzędy szubienic w Rosji, październikowcy się z tem zgadzają i posłusznie grzebią projekt zniesienia kary śmierci w jednej

## NA EMIGRACJI POLITYCZNEJ.

*(Dokończenie).*

Związek z życiem rosyjskim, cechujący przedtem emigrację, został zerwany. O kolonji wychodźców, jako takiej, nie może być mowy. Ludzie zamykają się w małych grupach, żyją oddzielnie, unikają miejsc wspólnych. Daje się odczuć ogólne rozgoryczenie, chorobliwa nerwowość panuje wszechwładnie nad emigracją.

Co krok spotyka się wałęsających się z kąta w kąt wychodzców, którzy sprawiają wrażenie błędnych rozbitków — cienie dawniejszych rycerzy. W dążeniach, zamiarach, działaniach nie widać celowości, — uwidocznia się natomiast niepewność, niezdecydowanie, jakiś bezmiar bezsilności lub apatji. Atmosfera przepojona jest pierwiastkami tragedji, która jest wiernem odbiciem rzeczywistości rosyjskiej. Martwota społeczna, brak wytycznych zadań, głód, wytwarzają warunki, w których lada przykry epizod z życia osobistego pcha ludzi do samobójstwa. Co jakiś czas kronika notuje wypadki o dramatycznym epilogu. Dwie studentki zażyły trucizny, ktoś powędrował do lasku Bulońskiego i powiesił się nad ranem, spędziwszy całą noc pod drzewem. Ktoś rzucił się z mostu do Sekwany. Inny znów w wyrafinowany sposób kończy rachunki ze światem: włazi na wysoką kolumnę Bastylji i rzuca się głową na dół na bruk. Ktoś zeskakuje z mostu pod pociąg elektryczny. I tak bez końca. Perspektywy bez wyjścia, bezsilność wobec otaczających okoliczności potęgują z dnia na dzień działanie czynników rozkładu w życiu emigracji.

Pokolenie młodzieży, które demokracja europejska przez szereg lat stawiała za wzór siły, hartu i poświęcenia zostało skazane na wymarcie w stanie marazmu i pesymizmu.

Nigdzie może nie staje się tak jaskrawo widocznem działanie czasów upadku, jak właśnie na emigracji. Rola tego pokolenia, która wypełniła całe karty w historji ostatniego dziesięciolecia, została nagle przerwana i pozbawiona swego znaczenia. Poprzedni siłacze skazani zostali na bezowocną tułaczkę; jedni z nich mrą powoli gdzieś na tapczanach, drudzy błąkają się z miejsca na miejsce, z kraju do kraju. Wśród tysiącznych mas emigrantów, niewielka tylko garstka ludzi z łaski losu pozostała w warunkach, które pozwalają się utrzymać na powierzchni. Tacy wychodzcy, żyjąc grupami, związani przekonaniami są w możności pracować. Lecz praca ta, wobec złej konjunktury otaczających warunków, skazana jest na bezpłodność. Nominalnie istnieją wszystkie grupy stronnictw, poprzednio działających w Rosji. Treść życia tych grup wypełniają bądź przeżywanie przeszłości, bądź spory, z powodu nieznacznych wypadków miejscowych, pozbawionych szerszej doniosłości,

z niezliczonych komisji. Owszem idą nawet zakłady o butelkę szampana, jak to uczynił ks. Teniszew, czy komisja prędko zwróci projekt Dumie, czy też nie. Kadet Karałow obecny przy tym zakładzie, powiedział: „nie pijemy szampana pod szubienicą“, ale większość Dumy sądzi inaczej.

Każdy z nich ma miljon interesów osobistych, nie mówiąc już o wspólnych kwestjach. Pan Kamieński chce mieć kolej przeprowadzoną do swoich majątków, a że jest osobą wpływową w stronnictwie, więc „wpływa“ projekt rządowy o utworzeniu t. zw. linji kurachowskiej. Pan Sinadino ma plantacje tytoniu, więc gwałtownie staje się opozycjonistą w sprawach machorki, sprzeciwia się powiększeniu podatku od tytoniu, choć niema nic przeciwko zwiększeniu takiegoż podatku od gilz. Przytaczam tylko najbardziej jaskrawe przykłady, ale możnaby przecież zebrać całe fury dowodów na to, że społeczeństwo i kraj przestały istnieć dla większości dumskiej, natomiast zaostrzyły się wilcze apetyty panów z d. 16 czerwca.

Zupełnie zrozumiałem jest, że i forma obrad w III Dumie staje się coraz skandaliczniejszą; powoływać się na to, że i w Zachodniej Europie w parlamentach bywają nieraz dość awanturnicze zajścia i wybryki, nie można, bo w takich zajściach zwykle jest jakieś tło ideowe, jakiś spór zasadniczy, jest szczerość—tymczasem w III Dumie są to zazwyczaj osobiste wymysły, a jak niedawno miało miejsce z Połowcewem, uliczna pornografja.

Najgorszy wróg przedstawicielskiego ustroju nie mógł wymyśleć gorszej karykatury „przedstawicielstwa ludowego“, niż jest nią III Duma w obecnym swoim stanie.

Mówiąc o formie obrad przechodzimy do drugiej strony kwestji t. j. wewnętrznych stosunków w Dumie.

Mamy na pierwszem miejscu rządzące frakcje t. j. skrajną prawicę, umiarkowanych, nacjonalistów i październikowców, którzy pospołu starają się zamknąć usta opozycji, zamknąć nie w oddzielnych wypadkach, jak to zwykle czyni większość, ale raz na zawsze przy pomocy zmian w regulaminie. Brudne rękawiczki pracują w tym kierunku usilnie i bez wątpienia dopną swego celu, dotychczas przyjęta część regulaminu uprawnia najzupełniej wszelki gwałt nad mniejszością, oddaje komisje w ręce większości dumskiej.

Pomiędzy opozycją a frakcjami rządzącemi tuła się obecnie bez wodza, bez haseł Koło Polskie.

Tak wiele już o tem Kole mówiono, że doprawdy nie zasługuje ono na to; pozbawione zaufania wśród „swoich“ w „ojczyźnie“, pozbawione znaczenia i moralnego autorytetu w samej Dumie, drżącemi rękami, niepewne (zwykle w czasie głosowania część polaków ucieka z sali) podpisuje to, co brudne rękawiczki większości zdecydowały.

Nic dziwnego, że w tych „karczemnych stosunkach“, jakie panują na ogół w Dumie opozycja poczynając od K.-D., kończąc na S.-D. często nie stoi na wysokości swego zadania. Tak było np. teraz podczas obrad nad zniesieniem kary śmierci. Nie można jednak zbyt ostro sądzić lewicy, gdyż warunki jej pracy są niezwykle ciężkie, a są jednakże momenty, jak np. wystąpienia socjal-demokratów w sprawie kaukazkiej lub Rodiczewa w czasie omawiania prawa o wynagrodzeniu ofiar terroru niewątpliwie bardzo udatne — tu również należy zaliczyć wniesienie interpelacji w sprawie Azewa, zachowanie się opozycji w komisji przy omawianiu tejże

---

bądź też zwyczajne kłótnie, sądy koleżeńskie, honorowe i t. d.

Kto ma dość takiej działalności, komu się przejadły bezpłodne dociekania, usuwa się zupełnie na stronę oddając się właściwej pracy.

*

* *

Charakterystyka stosunków emigracyjnych w Paryżu i Genewie odnosi się również (z nieznacznemi zmianami) do innych większych miast Zachodniej Europy. Na zasadzie tej charakterystyki rzec można, iż całokształt warunków, w jakich przebywa wychodztwo rosyjskie niema równego sobie nawet w czasach największych katastrof społecznych, które głęboko poruszyły kontynent w pierwszej i drugiej połowie ubiegłego stulecia.

Nigdy i nigdzie emigracja nie przybrała takich rozmiarów, jak w dobie obecnej, nigdy też okres reakcji, następujący po burzach politycznych nie czynił takich spustoszeń na całej linji, jak w państwie rosyjskiem.

Ewolucja społeczno-polityczna, która poruszyła miljony i zakreśliła kierunek, w jakim społeczeństwo dążyć musiało, wytworzyła stosunki, w których żywiołowe siły rozstrzygać miały sprawy, będące treścią przełomowej epoki. Miljony te, idąc do szczytów, gdzie historyczne zadanie rozwiązane być musiało, — pierwsze w chwili katastrofy runęły w przepaść, która tem większą i głębszą się stała, im silniejsze było parcie sił, powołanych do dokonania dzieła. Z miljonów tych pozostały tysiące, które ocalały na brzegu europejskim i rozpełzły się po wszystkich krajach, tworząc emigrację polityczną.

Byt materjalny wychodzców może być tylko taki, jaki powstać może na rumowiskach. Położenie zaś to — jest beznadziejne. Na pomoc ojczyzny emigracja liczyć nie może, — własne zaś siły są niewystarczające. Ani fakty, wyżej przytoczone, ani wymowniejsze żywe protesty, ani też apelacja do społeczeństwa, którą od czasu do czasu spotkać można w pismach rosyjskich, nie na wiele się zdadzą. Samo społeczeństwo zubożałe i skrępowane leży w bezwładzie. Bardziej jeszcze palące sprawy od sprawy emigracji czekają na rozwiązanie i wymagają czynnego i wszechstronnego poparcia i udziału ogółu. Sprawy takie, jak regulacja stosunków z bytem ekonomicznym i społecznym związanych, powołanie do życia nawet tych instytucji, jakie w warunkach obecnych są możliwe, wymagają ciągle nakładu pracy, środków pieniężnych i realizacji.

Zresztą, jeśli wyłączymy te sfery, które nawet w chwili obecnej mogłyby odpowiedzieć na wołania rozbitków, zorganizować pomoc, tworząc fundusz emigracyjny, któryby choć w części mógł zaspokoić pierwsze potrzeby wychodzców, — pozostają głuche i nieme

interpelacji (ani K.-D., ani S.-D. nie przedstawili szeregu nieznanych dokumentów, które ogłoszą dopiero in plenum Dumy).

Niewdzięczne zadanie podejmowania brudnych rękawiczek większości III Dumy, opozycja wypełnia dotychczas, zadanie tem niewdzięczniejsze, że społeczeństwo staje się coraz bardziej spokojnym i obojętnym widzem tego nierównego pojedynku.

*Stefan G.*

## NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Walki czesko-niemieckie nietylko nie ustają, ale coraz bardziej zaostrzają się. W miarę tego, jak się domokratyzują instytucje, bojujący nacjonalizm potęguje swoją działalność demagogiczną, jest to bowiem jedyny środek zachowania swych wpływów, hasło: ojczyzna w niebezpieczeństwie! wyzyskiwane jest wszędzie z jednakowym skutkiem przeciwko postępowi i polityce reform społecznych.

Czescy nacjonaliści nie różnią się niczem od innych. Szczując przeciwko Niemcom, prowokując krwawe starcia, mają oni na celu nietylko zdobycie dla swoich synekur, w urzędach administracji, ale także skierowanie energji politycznej mas w mętne koryto walki narodowościowej, stłumienie walki klasowej przez jątrzenie waśni narodowościowych. Czescy nacjonaliści czynią to z małym wprawdzie skutkiem, z wielkim natomiast hałasem.

W pierwszych dniach lutego minister austrjacki Bienerth przedłożył izbie dwa projekty praw: jeden, dotyczący sprawy językowej w Czechach, drugi — ustalający w Czechach urzędy okręgowe. Pierwszy projekt ma na celu możliwe złagodzenie starć narodowościowych w Czechach; przeprowadzając podział terytorjalny sfery wpływów narodowościowych, zawiera on jednocześnie obowiązek dla urzędów ustnego i piśmiennego porozumiewania się z interesantami w ich języku ojczystym. Terytorjalny podział wyraża się w 139 jednojęzykowych czeskich, 95 jednojęzykowych niemieckich i 5 dwujęzykowych okręgach sądowych. Drugi projekt wprowadza podział polityczny kraju na 20 urzędów, bezpośrednio podporządkowanych władzy krajowej: mianowicie: 10 jednojęzykowych czeskich, 6 jednojęzykowych niemieckich i 4 dwujęzykowe.

Minister Bienerth zupełnie słusznie dowodził, że projekty te czynią zadość interesom narodowościowym, że walce zaciętej tylko prawo może kres położyć i prawo to, jeśli uchwalone zostanie przez parlament, przyniesie chlubę demokratycznej izbie, wprowadzi pokój niezbędny w tak poważnej chwili politycznej, wreszcie umożebni parlamentowi spokojną pracę prawodawczą nad reformami społecznemi. Argumenty te niestety nie przemówiły do rozumu nacjonalistów czeskich, bowiem spokojna praca prawodawcza i reformy nie są im wcale na rękę. Próbowali oni zastosować obstrukcję, przedłożywszy 40 wniosków nagłych kwestjonujących kompetencję izby państwowej w tej sprawie, a gdy przewodniczący ominął te przeszkody i otworzył dyskusję nad projektami prawa, przyjęli oni mówcę kocią muzyką przechodzącą pod względem dzikości i rozkiełznania popisy rosyjskich Puryszkiewiczów. Czy chcą oni doprowadzić do rozwiązania parlamentu?

Wybory cząstkowe we Francji świadczą, że czasy kiedy Rosja zapożyczała wszystko zagranicą zmieniły się — obecnie dzieje się odwrotnie. Znakomity Clemenceau potrafił zapożyczyć coś dla republiki demokratycznej od młodocianego parlamentaryzmu rosyjskiego. Wybory do senatu uwolniły 24 krzeseł w izbie posłów, należy je uzupełnić. Owóż jest w zwyczaju państw demokratycznych, że wybory odbywają się na całym terenie wyborczym jednego dnia. Clemenceau jednak rozważnie podzielił wybory na trzy terminy. Na pierwszy ogień pójdą okręgi najpewniejsze, co do lojalności rządowej których nie może być wątpliwości. Wynik wyborów winien zasugestjonować następne dwie grupy okręgów, a przynajmniej pierwszą z nich, czyli wyborcy mają wywrzeć „wpływ moralny“ na wyborców drugiej, wyborcy drugiej — na wyborców trzeciej grupy. Oto najnowszy „truc“ „wielkiego ministerjum“. Czy się uda — zobaczymy.

Uwolnienie Liebknechta zostało przez sejm pruski odrzucone przeciwko głosom socjalistów, polaków i liberałów. Rezultat ten był do przewidzenia, gdy już komisja wypowiedziała się, iż na podstawie § 84 ustawy, sejm nie ma prawa żądać uwolnienia uwięzionego jego członka. Wówczas socjaliści za poparciem polaków wnieśli wniosek, wzywając rząd do pośpiesznego złożenia projektu zmieniającego ustawę w tym sensie, iż żaden członek sejmu nie może być uwięziony podczas trwania okresu prawodawczego bez zezwolenia sejmu, uwięziony zaś winien być wypuszczony na wolność, gdy sejm tego zażąda. Równobrzmiący wniosek wnieśli wolnomyślni.

Tym razem, pomimo oporu reakcji większość przynajmniej uchwaliła przekazanie wniosku komisji, ale czy znajdzie on większość w komisji lub ewentualnie przy głosowaniu w plenum, — należy wątpić.

*Almar.*

---

jeśli chodzi o tę kategorję ludzi. Sfery te są zbyt zdeprawowane, przejęte zbyt ciasnym egoizmem warstwowym i na tyle mściwe, że w stanie są ze spokojem i cynizmem lichwiarza kończyć rachunki polityczne nawet w obliczu nieszczęść i żałoby.

Jeszcze parę lat temu dzisiejszych tułaczów sfery te uważały za bohaterów, za godne dzieci ojczyzny, — obecnie zaś, ciż sami ludzie mają ich za przestępców, za zwykłych zbrodniarzów, nieomal za męty społeczne.

Podobnie urodzony niewolnik podziwia śmiały gest wolnego człowieka; lecz, jeśli gest ten sprowadza mu zgubę i pozbawia go wolności, w oczach niewolnika osobnik taki pada niżej jego własnej, serwilistycznej i sponiewieranej wartości.

Nic więc dziwnego, jeśli ogół tych ludzi patrzeć spokojnie może, jak ginie pokolenie młodzieży, które w dramacie dziejowym odegrało najuciążliwszą, najofiarniejszą rolę.

*Henryk Lukrec.*

## KAROL DARWIN

### W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN.

W dniu 12 lutego 1809 r. urodził się Karol Darwin, jako drugi syn lekarza Roberta Darwina w Shrewsbury.

Matkę stracił w 8 roku życia. Wcześnie zbudziło się w nim zamiłowanie do przyrody, zrazu jako namiętność kolekcjonowania. Napomnienia i przykład sióstr rozwinęły w nim jednocześnie humanitarne skłonności; zbierał jajka ptasie, owady, ryby, ale nigdy nie wyjmował z gniazda więcej jak jedno jajko, robaków na przynętę dla ryb nie zakładał żywych, ale uśmiercał je roztworem soli. I w późniejszym wieku niemógł spokojnie patrzeć na znęcanie się i dręczenie zwierząt.

Wykształcenie młodego Darwina zrazu szło dość bezplanowo. Z początku chciał zostać lekarzem i zaczął w Edynburgu studjować nauki przyrodnicze, wykłady te jednak wydały mu się zbyt suche, przytem nie mógł patrzeć na krew, tak iż nauka anatomji, operacje chirurgiczne budziły w nim odrazę. Postanowił zostać księdzem i z Edynburga przeniósł się do Christ-College w Cambridge, gdzie otrzymał nawet stopień bakałarza teologji. Jednocześnie jednak nabrał przeświadczenia, że i do tego zawodu niema powołania. Zdecydowało ostatecznie o kierunku dalszym jego studjów zbliżenie się z dwoma profesorami, botanikiem Henslow i geologiem Sedgwickem, którzy potrafili obudzić w nim głębsze zamiłowanie do zajęcia się badaniem przyrody. Stanowczy wreszcie wpływ miała propozycja Henslowa wzięcia udziału w naukowej wyprawie na okręcie „Beagle". Ze wszystkich książek, jakie dotąd Darwin czytał, największe wrażenie wywarły na nim podróże Humboldta, propozycję więc przyjął skwapliwie. „Myślę jednak— pisał w r. 1880 do prof. Preyera w Jenie — że nikt chyba nie był gorzej odemnie przygotowany do podobnego przedsięwzięcia. Byłem prostym zbieraczem, nie miałem pojęcia o anatomji, nie przeczytałem systematycznie ani jednej książki o zoologji, nie miałem w ręku mikroskopu, a geologją dopiero przed półrokiem się zająłem. Ale wziąłem z sobą moc książek i dnżo czytałem na pokładzie statku, rysowałem morskie żyjątka. Dotkliwie czułem brak wprawy i wiadomości. Wykształcenie moje zaczęło się właściwie na pokładzie Beagle'a".

Kiedy po 5 letniej podróży wrócił do kraju, przywiózł ze sobą nietylko ogromne zbiory zwierząt, roślin, skamieniałości, ale zarazem i główną ideę, która miała wypełnić całe jego życie — ideę rozwoju wszystkich istot żyjących. Szczęśliwy los sprawił, że dzięki odziedziczonemu po ojcu majątkowi, mógł Darwin oddać się pracy naukowej w zupełnej niezależności materjalnej.

Wkrótce po ożenieniu się w r. 1839 opuścił Londyn i zamieszkał z rodziną w wiejskiem ustroniu; głównie skłoniła go do tego chroniczna choroba żołądka, w rodzaju atonji, choroba, która nie opuściła go już do końca życia. Przypuszczają niektórzy, iż źródłem jej były niewygody długotrwałej podróży i przewlekła choroba morska, na którą do końca prawie podróży cierpiał. Prawdopodobniejszem jest jednak przypuszczenie Bölsche'go, że „na Darwinie mściło się to, co jak fatum ciążyło nad życiem tylu wielkich myślicieli i genjuszów. Człowiek, który wytrzymał trudy myśliwca w czterech częściach świata, uległ teraz właśnie, gdy po powrocie do Londynu, w cągu lat całych przykuty do biurka, w wielkomiejskiem powietrzu schylony nad stołem, dzień w dzień, w gorączkowem napięcu mózg swój wysilać musiał, nie dając ulgi żadnej płucom ani żołądkowi, które przecież dotąd przywykły do działania na powietrzu i ruchu. Iluż to ludzi wybitnych straciliśmy w tych warunkach, ofiarą warunków takich był i Darwin, wprawdzie nie uległ im odrazu, ale życie jego odtąd wciąż wisiało na włosku". O życiu tem mówi syn jego Francis Darwin, że w ciągu czterdziestu lat nie było dnia, w którym by ojciec czuł się zdrowym, jak każdy człowiek, i nie potrzebował walczyć z jakąś przypadłością choroby.

Życie to, przerywane tylko któtkiemi podróżami, upłynęło Darwinowi w małej posiadłości Down o godzinę drogi od Londynu. „To jest moje muzeum i laboratorjum" — mawiał Darwin do odwiedzających go przyjaciół przyrodników, pokazując im dom, otaczający go ogród, cieplarnię, zbiory różnego rodzaju, ptaszarnię i królikarnię. Tutaj hodował zwierzęta i rośliny, obserwował i eksprymentował bez wytchnienia. Gdy na parę lat przed śmiercią odwiedził go pewien wydawca londyński i poprosił o autobiografję, odpowiedział mu Darwin: „możesz ją pan mieć zaraz", i po chwili wyniósł mu notatkę, zawierającą słowa: „Nazywam się Karol Darwin, urodziłem się 1809 r., odbyłem podróż na około świata, teraz uczę się w dalszym ciągu".

Wstawał Darwin wcześnie, przed pierwszem śniadaniem odbywał krótki spacer, poczem zabierał się do pracy od 8 — 9½ godziny, i czas ten uważał za najlepszy. Przechodził do pokoju bawialnego, gdzie przeglągał pocztę, czytał listy, leżąc na sofie słuchał powieści, którą mu czytano. O 10½ wracał znów do roboty na dwie godziny, a około 1-ej zupełnie już zajęcie dzienne kończył i wychodził na drugi spacer bez względu na pogodę. Po drugiem śniadaniu, czytał gazety, albo siedząc w fotelu przy kominku pisał i dyktował listy, o 3 kładł się znowu, wypalał papierosa i odpoczywał, po odbyciu jednego jeszcze spaceru, pracował z godzinkę o ile czuł się lepiej, po wieczerzy grał z żoną dwie partje puffa, o wpół do jedenastej kładł się do łóżka, zazwyczaj jednak źle sypiał.

Odznaczała Darwina łagodność i dobroć w obejściu, lubił się często bawić z dziećmi, względem służby był nadzwyczaj delikatny i niewymagający. W związku z tem przyjaciel jego, John Lubbock, opowiadał kiedyś na posiedzeniu Linnean Society taką anegdotę. Podczas jednej wizyty w Down, rozmawiałem z ogrodnikiem Darwina. „O, to miły, dobry pan — powiedział ogrodnik o wielkim uczonym — szkoda tylko, że niema nic do roboty! Zabija czas spacerując po ogrodzie, i czasem kwadrans cały przygląda się jednemu kwiatkowi".

Zewnętrzną powierzchowność Darwina tak kreśli Ernest Haeckel po pierwszej bytności swej w Down, 1866 r.: „Wysoka, wzbudzająca szacunek postać, Atlas, który na szerokich ramionach dźwiga cały świat myśli; czoło Jowisza, jak u Goethego, wysoko i szeroko usklepione, pługiem myśli poorane; oczy przyjazne i łagodne, ocienione szerokiemi brwiami; obfity biały zarost okala miękkie usta. Wyraz twarzy serdeczny, łagodny, głos cichy i spokojny, naturalne, prawie naiwne obejście i wysłowienie od początku rozmowy naszej podbiły moje serce, tak jak przedtem główne jego dzieło odrazu podbiło mój umysł. Zdawało mi się, że widzę przed sobą jednego z greckich mędrców starożytnych, Sokratesa lub Arystotelesa — we własnej ich osobie".

Wszakże nie był Darwin filozofem — był on przedewszystkiem b a d a c z e m. W konstrukcjach myślowych największą dlań powagą były fakty, nie dążył zaś do stworzenia jakiekokolwiek skończonego systematu czy to przyrodniczego czy filozoficznego.

Główne jego dzieła — „O powstawaniu gatunków drogą naturalnego doboru czyli zachowania najzdolniejszych w walce o byt" 1859 r.; „Zmienność roślin i zwierząt w stanie hodowli", 2 tomy, 1862 r.; „O pochodzeniu człowieka i o doborze płciowym", 1871 r.; „O wyrazie uczuć", 1872 r. — są zbiorem mistrzowsko zaobserwowanych faktów, powiązanych nicią hipotezy, która od faktów tych nigdzie nie odbiega, hipotezy, głoszącej, że istniejące dziś gatunki zwierząt i roślin powstały drogą rozwoju, i że czynnikiem tego rozwoju był dobór naturalny, dzięki któremu w walce o byt utrzymywały

się osobniki, najlepiej do danego otoczenia przystosowane.

W jaki sposób powstały pierwsze istoty żyjące, jaką jest pierwsza przyczyna życia na ziemi — co do tego odpowiedzi Darwin nie dawał, i nie łudził się, iżby dać ją można. Sądził on, jak i Herbert Spencer — że pierwsza przyczyna jest i pozostanie dla nas niepoznawalną. Nawet o pochodzeniu człowieka wypowiadał się bardzo oględnie. Wraz z większością współczesnych zoologów przyjmował, że człowiek i małpy pochodzą z jednego wspólnego pnia.

Osobiste swe przekonania religijne wypowiadał niejednokrotnie z zupełną otwartością. W liście do pewnego studenta niemieckiego, który go o zdanie w tej kwestji zapytywał w r. 1879, tak pisał: „Nauka nic niema do czynienia z Chrystusem, prócz chyba, że nawyk do badań naukowych ostrożnym czyni w przyjmowaniu dowodów. Co się mnie tyczy, to nie wierzę, iżby kiedykolwiek miało miejsce jakieś objawienie. Co do życia przyszłego, to każdy musi sam za siebie wybór zrobić śród sprzecznych w tym względzie prawdopodobieństw". W liście zaś do J. Fordyce'a tak się wyraził: „Nie miałem nigdy w tych kwestjach zupełnie ustalonego zdania... Ale w chwilach największego wahania nie byłem nigdy ateistą w tem znaczenin, iżbym zaprzeczał istnienia Boga. Sądzę, (i to tem mocniej, im więcej się starzeję) chociaż nie zawsze, iż dla mojego stanu ducha najwłaściwszą jest nazwą: agnostycyzm". W autobiografji wreszcie Darwina pod rokiem 1879 czytamy: „Myślę, iż dobrze uczyniłem, opierając się we wszystkiem na nauce i jej służąc. Nie mam żadnych wyrzutów sumienia, nie popełniłem żadnego większego grzechu, nieraz tylko żałowałem, iż bliźnim moim nie mogłem więcej wyświadczyć dobrego".

... Umarł Karol Darwin r. 1882 w 74 roku życia. Zwłoki jego pochowano w Panteonie angielskim, w Westminsterze, obok trumny Izaaka Newtona.

*F. Czarnocki.*

---

## TEORJA ROZWOJU W PRZESZŁOŚCI I TERAŹNIEJSZOŚCI.

Pięćdziesiąt lat upływa, odkąd idea rozwoju i powstawania gatunków w ujęciu, jakie jej Darwin nadał, stała się dorobkiem ludzkości. Jak i inne jednak podobne idee, tak i ta nie zrodziła się w umyśle jednego choćby najgenjalniejszego człowieka, jak i inne tak i ona nie zjawiła się w gotowej, wykończonej postaci. Wszystko, co żyje, jest dziełem stopniowego przeobrażania się, doskonalenia, rozwoju—jest niem także i idea rozwoju. Wypowiadało ją wielu przed Darwinem; po nim do dni naszych—idea rozwoju coraz nowe przybiera formy, ażeby coraz pełniej zbliżyć się do rzeczywistości.

Pierwszym, który w starożytności powstanie świata przedstawia sobie przez rozwój, był Empedokles. Organizmy według niego byt swój zawdzięczają nie jakiejś świadomej celowo działającej woli; powstały one przez mechaniczne prawa, które działały tak, że utrzymywało się to tylko, co zdatnem było do życia, ginęły istoty nie mające w sobie warunków życia.

Po tej pierwszej teorji myśl ewolucji na długo zamiera. Spotykamy się z nią dopiero w czas jakiś po epoce Odrodzenia, gdy wiedza przyrodnicza zdołała nagromadzić większą liczbę materjału. Lineusz tworząc nazwy dla świata zwierzęcego i roślinnego, zadać sobie musiał pytanie, czem jest gatunek? Niezmienność gatunków była z początku dla niego pewnikiem. Tot sunt species, quot ab initio creavit infinitum Ens. (Tyle jest gatunków, ile od początków Bóg stworzył). Z czasem jednak budzić się w nim zaczęły wątpliwości, których zresztą nie usiłował rozwiązać. Paleontolagja odkrywała wciąż nowe wymarłe i skamieniałe formy zwierząt i roślin. Systematycy nie wiedzieli, co z formami temi mają począć. Wówczas Cuvier postawił swą teorję kataklizmów, dowodził on, że ziemię kilkakrotnie nawiedzały wypadki takie jak potop, które zniszczyły część istot żyjących, skamieniałości są to resztki owych istot.

Z kolei pojawiają się poglądy, których treścią jest już stopniowe przeobrażanie się, rozwój. Jednym z pierwszych był Goethe, który bez żadnego aparatu naukowego wygłosił hypotezę pra-rośliny i jej stopniowych przemian; Erazm Darwin, dziadek Karola, pisał że gatunki wytwarzały się powolnie przez przystosowanie do otoczenia. Geoffroy St. Hilaire uważa gatunki za zwyrodniałe odmiany pierwotnego typu.

Nikt jednak dotąd nie zastanawiał się, jaką być mogła przyczyna zmienności gatunków. Pierwszą próbę w tym kierunku zawdzięczamy Lamarckowi (1744—1829). Według teorji Lamarcka naprzód—z materji nieorganicznej przez samorodztwo powstały istoty o najprostszej budowie, które w ciągu długich okresów czasu uległy zmianie. Za kres rozwoju tego uważa Lamarck człowieka, ogniwami pośredniemi między nim a istotami pierwotnemi są zwierzęta poczęści dotąd istniejące, poczęści wymarłe. Przyczyną zmienności było używanie lub nieużywanie pojedyńczych organów, ćwiczenie ich lub brak ćwiczenia, co znów zależało od zewnętrznych warunków otoczenia.

Dotychczasowe poglądy opierały się w znacznej części na spekulacji, mniej na stwierdzonych faktach przyrodniczych, specjalne gałęzie wiedzy przyrodniczej zbyt mało ich jeszcze dostarczały. Z czasem mnożyły się badania na budową organizmów, nad historją ich rozwoju osobniczego, ich anatomją porównawczą, powstały nowe gałęzie wiedzy przyrodniczej, które i dla idei rozwoju dawały szeroką podstawę faktyczną. Odkrycie Schleidena i Schwanna zyskało powszechne uznanie — ustalony został fakt, że każde ciało żyjące składa się z komórek t. j. cząstek protoplazmy z zawartem w nich jądrem. Na gruncie tych badań rozpoczął się nowy okres teorji rozwojowych, który zapoczątkował Karol Darwin dziełem swem „O powstawaniu gatunków" w roku 1859. Czegóż chce Darwin? Stawia on sobie przedewszystkiem pytanie: czem są odmiany, czy są one stałe t. j. czy są początkiem nowych gatunków? Za cechę gatunku uważa on istotne znamiona morfologiczne i fizjologiczne, które utrzymują się stale w szeregu pokoleń. Między gatunkami niema pośrednich stopni. Cechą gatunków jest nadto, że nie mogą się z sobą krzyżować. Określenia te wszakże są dość chwiejne, niekiedy gatunki mogą się krzyżować np. koń z osłem. Pojęcie gatunku jest subjektywne. Gdy odmiany oddalą się dostatecznie od swych pierwotnych typów, gdy znikną formy przejściowe, to zaczynamy odmianę uważać za gatunek.

Życie powstało przez samorodztwo. Istoty żyjące posiadają wysoką zdolność zmienności. Z form prostszych przeobrażają się w bardziej złożone. Dowodów tego dostarczają poszukiwania paleontologiczne, z anatomji porównawczej i historji rozwoju. Teorję tę opracował później Ernest Haeckel (ur. 1834 r.) jako podstawowe prawo bjogenetyczne: rozwój osobnika — ontogeneza jest z pewnemi modyfikacjami powtórzeniem rozwoju gatunku—filogenezy.

Teorję swoją Darwin przyczynowo w ten sposób uzasadnia. Gdy zwierzę przypadkowo nabędzie właściwości, które w stosunku do osobników tegoż gatunku zapewniają mu przewagę, ułatwiają utrzymanie się przy życiu, wówczas w walce o byt utrzymuje się ono przed innemi, większe ma szanse obrony, zdobyczy. Zwierzę

takie rozmnaża się lepiej, zostawia liczniejsze potomstwo i właściwości swoje potomstwu swemu przekazuje, w ten sposób cechy te dążą do utrwalenia się. Teorję tę, zwaną teorję Selekcji, określić można jako dobór naturalny przez walkę o byt. Osobnik najlepiej do warunków przystosowany utrzymuje się przed innemi przy życiu. Dowodem są fakty mimikry — upodobnianie się zwierząt kształtem i barwą do otoczenia w celu obrony przed nieprzyjaciółmi; dobór płciowy, skutkiem którego tylko najsilniejsze osobniki mogą się rozradzać.

Przeciwko teorji Darwina podniesiono przedewszystkiem, że przypadkowe zmiany nie mogą wydawać z siebie różnych gatunków. Spencer wskazuje, że gatunek nowy tworzy się nie przez zmiany jednego organu, ale przez wzajemnie ustosunkowane przeobrażenie się wszystkich organów. Dalej przy swobodnem krzyżowaniu z osobnikami swojego gatunku zmiany nabyte ulegają zanikowi; na drodze tej nie można objaśnić przeobrażeń, które dokonywają się w różnych kierunkach, i t. p. Teorja selekcji sama przez się nie zdolną jest wytłumaczyć faktów.

Dalszą próbę stanowi Weissmanna (ur. 1834 r.) teorja selekcji zarodkowej (germinalnej). Przyjmuje on, że w zarodku już istnieją warunki materjalne dla przyszłych zmian, t. z. determinanty. Poszczególne determinanty, będące niejako podścieliskiem szczególnych właściwości organizmu, w połączeniu tworzą zarodek, jako zbiór materjalnych cząstek, określających organizm. Rozwój polega na zmianach w ustosunkowaniu determinantów, między któremi dokonywa się pewien dobór, jedne z nich utrzymują się i rozwijają, inne zostają osłabione i zanikają. W ten sposób powstają nowe organizmy, o szczególnych, nowo nabytych własnościach, czyli odmiany. O ile w większej liczbie zarodków zachodzi określona w jednym kierunku zmiana, to przez dobór osobniczy zmiana ta przechodzi na potomstwo. Zmiany w organach, spowodowane przez wpływy zewnętrzne, ćwiczenie, nie przenoszą się dziedzicznie na potomstwo, gdyż tego rodzaju zmianom nie odpowiadają zmiany w zarodkach.

Inne wyjaśnienia tworzy de Vries (ur. 1848 r.) w teorji mutacji. Zauważył on, że przy masowej hodowli rośliny, zwanej wiesiołkiem albo świecą Lamarcka, bez żadnych widocznych przyczyn zewnętrznych i bez żadnych form przejściowych powstają nowe, wyraźnie odgraniczone od siebie gatunki, i gatunki te utrzymują się w potomstwie. Gatunki w taki nagły sposób powstające de Vries nazywa mutacjami i twierdzi, że one tylko początek dają prawdziwym, trwałym gatunkom. Utrzymują się zaś one, o ile mutacja stwarza dla nich lepsze warunki życiowe, aniżeli dane były w postaci macierzystej. Powstawanie gatunków dokonywa się wybuchowo, skokami, ale zostaje poprzednio powolnie przygotowane.

Ażeby wyjaśnić stałość nowo powstających gatunków, fakt dlaczego się one nie krzyżują z formami macierzystemi i nie tracą przez to nabytych właściwości, M. Wagner postawił teorję migracyjną. Z chwilą gdy nowa odmiana przeniesiona zostanie w nowe miejscowości (wiatrem, przez zwierzęta, zmiany geologiczne i t. p.), samo oddalenie geograficzne zapobiega krzyżowaniu się z formą macierzystą, która pozostała w dawnem miejscu. Na dowód teorji przytoczyć można faunę wysp. Trudno jednak czynnikiem tym wytłómaczyć całą rozmaitość form zwierzęcych.

Wszystkie teorje powyższe przyjmują, że nowe cechy powstają na drodze przypadku, ale nie tłómaczą skąd bierze się ten „przypadek". Opierając się na Lamarcku, który zmiany tłomaczył używaniem lub nieużywaniem organów, Naegeli (1817 — 1891) przyjmuje zmienione warunki bytu jako przyczynowe czynniki zmienności roślin i zwierząt. Rośliny przesadzone w nowy gatunek ziemi, prędko się zmieniają. Z poczwarek motylich, które trzymane były w bardzo zimnem miejscu, wychodzą inne zupełnie motyle, niż z poczwarek, które, przebywały w temperaturze normalnej. Wszakże te eksperymentalnie wytworzone zmiany zazwyczaj znikają już w następnem pokoleniu. Czy i o ile mogłyby się dłużej utrzymać, brak co do tego doświadczeń. Prawdopodobnie zmiana jest tem trwalszą, im powolniej powstała. Na korzyść teorji tej przemawiają bardzo szczątkowe organa zwierząt np. ślepa kiszka u człowieka.

Ostatnia z istniejących dziś teorji sprowadza zmienność do czysto wewnętrznych przyczyn. Teorja ta, postawiona przez v. Baera i przyjmowana po części przez Naegeli'ego, przyczyn rozwoju szuka w pewnej zasadzie doskonalenia się. W każdej istocie tkwi pewna energja doskonalenia się, wpływy zewnętrzne mają znaczenie podrzędne. August Pauly (ur. 1850) zupełnie odrzuca darwinistyczną zasadę doboru, nawet jako czynnik dodatkowy, podnosząc między innemi okoliczność, że okres istnienia ziemi nie byłby wystarczającym dla takiego doboru naturalnego. Pauly wyraża powrót do lamarckizmu, w który tchnął nowego ducha i stworzył szkołę neolamarckizmu. Twierdzi on, że istnieje „wewnętrzna teleologja życia", dzięki której porzeba, jaką uczuwa istota żyjąca, powoduje przekształcanie się organizmu w sposób odpowiadający potrzebie. Uznanie zasady celowości w zakresie sił przyrody, zdaniem Pauly'ego jest naukowo konieczne. Za przyczynę organicznej celowości uważa Pauly wogóle duchowy pierwiastek plazmy życiowej. Potrzeba jest przyczyną przystosowywania się.

Jakkolwiek różne są teorje rozwoju, jakkolwiek żadna z nich dotąd nie daje zadawalającego wyjaśnienia, jedno uważać można za fakt pewny, przez cały świat naukowy uznany: gatunki nie są stałem pojęciem, powstały one drogą rozwoju przez szereg przeobrażeń. Rozchodzą się tylko poglądy co do czynników, które działały w tych przeobrażeniach.

*F. C.*

---

## ECHA.

### ZAGONY KLERYKALNE.

W dniu, w którym to piszemy, otwiera się w Warszawie zjazd Związku Katolickiego. Odbędzie się znowu czarna msza zabobonu, obłudy społecznej i nietolerancji. Tej ostatniej — przedewszystkiem.

Znalazłszy zabezpieczenie w manifeście kwietniowym z r. 1905, korzystając — najswobodnej dziś ze wszystkich — z resztek zdobyczy oplwanego przez się ruchu wolnościowego, klerykalizm przeciąga dziś komunikiem lub bierze w oblężenie kraj cały, który nie umie wciąż jeszcze zdobyć się na odrzucenie legendy „polskość — katolicyzm" czy „katolicyzm — polskość" i zorganizować odporu.

A złe tymczasem szerzy się bezkarnie.

Między innemi — kosztem młodzieży, w szkołach polskich, tak „politycznie" postawionych pod pręgierz przez ks. prałata Gnatowskiego w pamiętnej chwili zamknięcia w Warszawie szesnastu średnich zakładów naukowych.

Nie dalej, niż przed kilku tygodniami, rada pedagogiczna jednej ze szkół piotrkowskich, *na żądanie prefekta* uchwaliła, by uczniów, nie bywających w kościele, wydalać z zakładu...

Słusznie piszą z tego powodu „Echa Piotrkowskie":

„Tyle lat rozpaczaliśmy, że dzieci nasze mają obłudą spaczone charaktery, a czy nie chcemy uczyć jej sa-

mi, — czy nie dla interesu każemy im wyrzekać się swych przekonań?... Zgnilizna moralna powoli nas zalewa“...

*W. Wr—ski.*

---

Z TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO.

W sekcji ekonomiczno-społecznej p. Jerzy Kurnatowski wypowiedział odczyt (12-go b. m.) na temat: „Ligi nabywców“. Ze względu na poruszoną przez prelegenta kwestję założenia powyższych lig u nas (co ma szersze znaczenie), podajemy sprawozdanie z odczytu.

Na początku mówca opisał rozwój lig w Ameryce, Francji, Niemczech i Szwajcarji. W Ameryce ligi istnieją najdawniej, gdyż datują się tam od 1891 r. W tym czasie stowarzyszenie kobiece „Working Women's Society“ przeprowadziło ankietę nad sytuacją sprzedających w magazynach Nowego Jorku. Ponieważ ankieta ujawniła smutne stosunki, więc zwołano mityng, na którym uchwalono utworzenie stałego komitetu, któryby miał na celu sporządzić listę tych zakładów, gdzie pracownicy są przyzwoicie, humanitarnie traktowani. Uczestnicy mityngu zobowiązali się czynić zakupy tylko w magazynach, wniesionych na listę (białą[1]), a to dla tego, że odpowiedzialność za złą dolę pracowników spada na spożywcę, który winien dbać nie tylko o cenę i gatunek nabywanego towaru, lecz również i o warunki, w jakich ów towar produkuje się i sprzedaje.

Tak powstały ligi nabywców. W krótkim czasie założono 63 ligi lokalne, rozmieszczone w 23 stanach; między innemi powstała i Liga Uniwersytecka, obejmująca jedenaście uniwersytetów.

W Europie istnieją ligi nabywców w trzech krajach[2]; we Francji (założona w 1902 r.), w Szwajcarji (w 1906 r.) i w Niemczech (w 1907 r.) Na „białą listę“ wciągane są „uczciwe firmy“. Uczciwą zaś firmą (według określenia Amerykanek) jest taka, która: 1) płaci dziennie niemniej niż 6 dolarów, 2) reguluje pensje pracowników co tydzień, kary przeznacza na wspólny cel pracowników, 3) nie zatrudnia dłużej, niż od 8-ej rano do 6-ej wieczorem, z godzinną przerwą na obiad.

Firma wciągnięta na „białą listę“ ma prawo nakładać na swoje wyroby pewien znak, tak zwany *label*. Znak ten świadczy o tem, że ludzie pracują w danej firmie w warunkach wymaganych przez Ligę nabywców. Liga może cofnąć *label*, zastrzega sobie jednocześnie prawo stawiania nowych żądań.

Następnie p. Kurnatowski skreślił obowiązki społeczne spożywcy względem producenta. Mówca zaznacza, że obowiązek społeczny nabywcy da się uzasadnić zarówno ze stanowiska chrześcijańskiego, humanistycznego, jak i klasowo-proletarjackiego. Byleby rezultatem tych idei był czyn, każda z nich jest godną szacunku. Ów czyn, wymagany w danym wypadku, polega na nabywaniu towarów u tego pracodawcy, który humanitarnie traktuje swoich pracowników. Dzięki temu ligi nabywców mogą być i są neutralne pod względem wyznaniowym i politycznym.

W końcu p. K. rozwinął projekt założenia lig nabywców u nas.

Znając stosunki panujące na naszym gruncie w pracowniach sukien i okryć damskich, mówca uznał je za najłatwiejszy teren działania dla ligi. Samo się przez się rozumie, że pole działania nie ogranicza się tą gałęzią produkcji, lecz, w miarę poznawania położenia pracowników na innych polach wytwórczości, praca i zadania ligi rozszerzać się będą stopniowo.

Po odczycie rozwinęła się dyskusja, w której głos zabierali: pp.: Pinkus, H. Rygier, Kroński, F. Kramsztyk i Lukrec, przyczem wyłoniły się i sprzeczne poglądy na realne podstawy lig nabywców.

*H. L.*

[1] *Białą listę* ogłasza się wszędzie, co oczywiście robi kolosalną reklamę wniesionym na nią magazynom.

[2] Ostatnio przystąpiono do założenia tych lig i w Austrji.

---

SPRAWA AZEWA.

W związku ze sprawą tą gazety rosyjskie zamieszczają interesujące rewelacje o systemie policyjnym w Rosji.

W Kijowie przez długi czas naczelnikiem żandarmerji był znany generał Nowickij. Generał pisał pamiętniki, notując wszystkie, nawet zakulisowe sprawy działalności policji śledczej. Część pamiętników generała Nowickiego dostała się do prasy jeszcze za życia autoru. Wyjątki z pamiętników drukowały w swoim czasie „Kijewskija Wiesti“ i „Birżewyja Wiedomosti“.

Obecnie współpracownik gazety „Russkija Wiedomosti“ przypomina na szpaltach tej gazety pewien ustęp tych pamiętników, mający pewien związek ze sprawą Azewa. Chodzi o fakty, towarzyszące zabójstwu gubernatora ufańskiego, Bogdanowicza.

Zabójstwo przygotował Gerszuni, który wtenczas mieszkał w Kijowie u pewnego krawca. Krawiec wraz z córką należał do bojowej drużyny socjalistów-rewolucjonistów i jednocześnie był członkiem tajnej policji. Gerszuni jednak ufał zupełnie prowokatorowi.

„Pewnego wieczoru — pisze w pamiętnikach generał Nowickij — przyszła do mnie córka krawca i przyniosła kopję postanowienia komitetu centralnego partji o zabiciu gubernatora Bogdanowicza i kopję polecenia wydanego drużynie bojowej.

Z pomiędzy czterech wyznaczonych wykonawców wyroku, jednego miałem już, z powodu jego dwuznacznych listów, na oku, trzej zaś byli zupełnie nieznani.

Wysłałem niezwłocznie, o godz. 11-ej w nocy, telegram cyfrowany do Wiaczesława Konstantynowicza (Plewego). Czekałem niecierpliwie na odpowiedź, która powinnaby nadejść około godz. 2 — 3 nad ranem. Odpowiedź nie nadeszła. O godz. 3-ej telegrafowałem po raz drngi, także bez skutku. Wtedy po raz pierwszy przyszły mi na myśl osobiste stosunki, których zresztą nie odważam się badać. O godz. 10-ej rano nadeszła odpowiedź tej treści: Nic nie stanowić zbyt pośpiesznie, śledzić, donosić i bezwarunkowo nie zdradzać się z niczem.

Stosując się do rozkazu, generał Nowickij w ciągu miesiąca donosił telegraficznie o wszystkiem, odpowiedzi były zawsze jednakie: „Nie śpieszyć“.

Na trzy dni przed zabójstwem generał Nowickij doniósł, że wszyscy czterej bojowcy wyjechali już do Ufy i oddał całą sprawę „w ręce — jak pisze — W. K. Plewego“.

Na trzeci dzień potem gubernator Bogdanowicz został zabity.

„Kijewskija Wiesti“ które wydrukowały (21 czerwca) ten ustęp z pamiętników, zaopatrzyły go taką uwagą: „Możemy dodać, że generał Nowickij doskonale wiedział o tych osobistych motywach, które były powodem tych dziwnych telegramów Plewego, i wyjaśnił je w swych pamiętnikach. Niestety, jednak nie możemy przytoczyć tutaj wszystkiego, gdyż dotyczy to osobistych stosunków osób jeszcze żyjących. Możemy tylko dodać, że i w tym wypadku sprawdza się stare przysłowie francuskie *cherchez la femme*.

Przytoczywszy powyższe wyjątki z pamiętnika, „Ruskija Wiedomosti" piszą, że chociaż trudno dzisiaj sprawdzić, czy domysły generała Nowickiego o „dziwnej powolności Plewego" są prawdziwe, jednak pamiętniki generała żandarmskiego dowodzą kilku faktów:

„Po pierwsze: — piszą „Russk. Wied." — o przygotowaniu zamachu na gubernatora ufańskiego władze wiedziały o miesiąc wcześniej; po drugie: generał żandarmski korespondował w ciągu miesiąca z centrum władzy, zawiadamiając ministra o każdym ruchu terrorystów, aż do wyjazdu ich do Ufy; po trzecie: z Petersburga paraliżowano działalność kijowskiej „ochrany"; i po czwarte: naczelnik kijowskich żandarmów nie umie tego objaśnić inaczej, jak osobistemi widokami naczelnika ministerjum, których badać nie ośmiela się".

Generał Nowickij kończy w swych pamiętnikach opis tej sprawy ciekawą uwagą: „Plewe w ten sposób przygotował sam sobie zabójcę, gdyż wiadomo, że zamach Sazonowa był inspirowany przez Gerszuniego".

W jednym z ostatnich numerów, organ półurzędowy „Rossija" stara się udowodnić, że agenci prowakatorzy są wprost niezbędni w walce z rewolucją. Dla przykładu „Rossija" przytacza artykuł napisany przez Bakaja w miesięczniku nielegalnym „Byłoje" o działalności rewolucjonistów warszawskich. „Rossija" zwraca uwagę na to, że nawet Bakaj przyznaje, iż „ochrana" tylko wtedy może zapobiedz zamachom, jeżeli posiada swych agentów w partjach terorystycznych. Artykuł Bakaja, przytoczony na łamach „Rossiji", brzmi:

„Korzystając z sekretnych wiadomości, mogę stwierdzić, że główne rewizje i areszty wśród rewolucjonistów, dokonane w ciągu ostatnich dwóch lat, są wyłącznie wynikiem informacji agentów-prowokatorów.

Ażeby lepiej uwydatnić swą myśl, przytoczę oczywiste i pouczające przykłady z działalności wydziału ochrony z prowokatorami i bez nich w mieście Warszawie, ponieważ miałem sposobność bliżej tam to poznać.

Polska partja socjalistyczna w końcu 1904 roku utworzyła „wydział konspiracyjno-bojowy". Jednocześnie z tworzeniem tej organizacii, do grona jej weszło dwóch prowokatorów-robotników, mających 18 i 19 lat, mało wykształconych i niemal analfabetów. Od października 1904 r. do sierpnia 1905 r. „wydział bojowy" zamierzał zabić komisarzów Kisielewa i Fuksa, generał-gubernatora Maksimowicza, dwukrotnie usiłował odbić Okrzeję, następnie powieszonego, i przygotowywał kilka drobniejszych aktów terorystycznych, dzięki jednak wzmiankowanym prowokatorom, wszystkie te zamachy były we właściwym czasie udaremnione, a uczestnicy ich aresztowani.

Później prowokatorowie byli jakoś usunięci na bok, wskutek jednak utartych dróg i spostrzeżeń nad wskazanemi poprzednio osobami do października 1905 r. cała grupa bojowców była prawie zlikwidowana.

Od października 1905 roku prowokatorów w organizacji bojowej nie było, jeśli nie liczyć studenta P., który coś niecoś donosił o organizacji bojowej, jako członek partji, a kiedy przyjęty został do tej organizacji, wysłano go zagranicę do szkoły, przygotowującej do bojówek. W ciągu tego okresu dokonane zostały następujące zamachy terorystyczne: obrabowano kasy powiatowe w Opatowie (26,000 rb.), w Lubartowie i Wysokiem Mazowieckiem (486,000 rb.), zabrano pieniądze w pociągach: około Pruszkowa (162,000 rb.), Celestynowa (40,000 rb.), na kolei Herby-Częstochowa (7,000 rb.); zabici zostali: generał-gubernator wojenny Wonlarlarskij; pomocnik generał-gubernatora Markgrafskij; w sierpniu dokonano chybionego zamachu na generał-gubernatora Skałona; zabity został pułkownik Nikołajew; podpułkownicy żandarmerji Muradow i Sałamotow; pomocnicy komisarzy Konstantinow i Kowalski.

W majn obrabowano jednocześnie we wszystkich dzielnicach miasta kilkadziesiąt sklepów monopolowych, a w sierpniu jednego dnia dokonano głośnego zabójstwa całego szeregu policjantów i żołnierzy na placówkach ochronnych. Ogółem zaś w ciągu roku 1906 w Warszawie zabito wojskowych — 20, żandarmów — 7, policjantów 56; raniono: wojskowych — 42, żandarmów — 12, policjantów — 52; ogółem 179 osób. Wybuchów bomb było 10. Wybuchy te zabiły 8 osób, zraniły 50. Zburzono ponadto urządzenia w 149 sklepach monopolowych.

Bez względu na to, że w niektórych wystąpieniach, jak np. przy napadach na sklepy monopolowe, oraz zabójstwie policjantów i żołnierzy, brało udział po kilkaset ludzi i przygotowywali się oni do tego w ciągu kilkunastu dni poprzednio, wydział ochrony, nie posiadając ani jednego najskromniejszego choćby prowokatora, nie wiedział absolutnie o niczem i później nie umiał wykryć winowajców dokonanych zamachów".

---

## KRYTYKA I SPRAWOZDANIE.

### Z POEZJI.

Wacław Wolski. *Powieść tajemna.* Poezje. Serja druga.

Poeta myli się pisząc, że „mija wysp rozkoszy archipelag śpiewny". Poezja jego jest zmysłową. Upodobanie do tajni sezamu, sfinksa jest również pewną odmianą chuci, tylko że zamiast iść zwykłą drogą poeta otwiera swym zmysłom furtkę pseudo-mistyczną i rozkoszuje się barwnemi mirażami wyobraźni. Czarne marmurowe tarasy, purpurowe lampy, okryte tajemniczą krepą potęgi, Izydy, koboldy, złośliwe szatanki—wszystko to wybłyskuje przez wzrokiem, skrzy i mieni się chwilę i znów zapada w ciemność. Po przeczytaniu kilkunastu utworów tego rodzaju powstaje czczość. Poezja ta pomimo barwności i plastyki ma coś z ubóstwa kinematograficznego. Jest to far-niente duszy, skazanej na bezwładność. *Czeka* ona w znużeniu, w śmiertelnym pocie na nowe haszyszowe widowisko. Stosunek „ja" do owych miraży jest czysto bierny. Czuć uległość wobec tajemniczego świata fantasmagorji, które zjawiają się tajemniczo i równie tajemniczo znikają. Niema rzeźwiącego powiewu energji i woli, żądzy opanowania tajemnicy, psychicznego ruchu i celu. Te nastroje są rodzajem fosforescencji nad martwym stawem. Senne, zgniławe skrzepnięcie jest podłożem, z którego wykwitają owe jaskrawe kwiaty zwysłów.

Wiedźmowych djablic śpiew słychać syreni,
Na czarnych smokach—zielone świetlany
Cwałują, dzwoniąc w rytm walca pijany,
Kastanietami zielonych goleni.

Od takich obrazów roją się poezje Wolskiego, natomiast brak mu zupełny problematów. Niezaprzeczona zdolność kolorystycznych wizji zapewniła temu poecie ucieczkę przed światem, napastującym go zbyt szorstko.

Sennie płynę w dal, Kolumb marzenia, przez wieki,
Mijając wysp rozkoszy archipelag śpiewny,
Do błękitnej krainy baśni świętej Mekki...

A płynąc sennie „marzennie omdlały" do krainy baśni tworzy sobie poeta po drodze bardzo kolorystyczne sonety — rodzaj kunsztownych zmysłowych cacek. „Sen sfinksa" i „Baśń błękitna"—to sonety błękitne, bo wszystko w nich ślni od błękitu, natomiast w „Lansjerze" i „Egzekucji"—wszystko jest złote. Filigranowość roboty w tych sonetach jest równie wielką, jak jałowość tej poezji, która działa wyłącznie na zmysł wzrokowy.

Wolski jest poetą—samotnikiem o wybitnie zanikłej woli, który swój stan psychicznego bezwładu, bierności i fakiryzmu chce kanonizować.

---

Kazimierz Wroczyński. *Z zapatrzeń.*

Poezja Wroczyńskiego jest poezją dzisiejszej noblessy umysłowej, która chce używać życia zbożnie a wytwórczo. Jest on charakterystycznym wytworem pewnego eleganckiego środowiska. Żyje w nim dusza salonowca, która wsącza odgłosy i pianki wszelkich kultur. Daleko mu do samotności, jest towarzyski. Pragnie oczu, uszu i podziwu. Wyraża doskonale zbiorowego ducha salonu, skąd myśl nie jest wcale wygnaną, lecz przeciwnie starannie kultywowaną, lecz nie wyraża nic ponadto. Dlatego mimo wytworności stylowej i giętkiej inteligencji jest raczej fenomenalny, niż ciekawy. Zalewa go zbyt obfita fala wrażeń kulturalnych. Malarstwo, filozofja, Izys egipska, Astarte babilońska, Amor helleński... Poeta jak basza otoczony tłumem hurysek—uwielbia każdą, — nie oddaje się żadnej. Wyobraźnia jego chce upojenia, lecz o tyle tylko, o ile nie psuje to *linji.* Linja, gest stają się celem życia. Walczy się jedynie z prostotą, ponieważ ta jest gminną. Własne uczucia dotąd się urabia i stylizuje aż staną się *raritas.* Forma święci tryumfy.

Lecz wybujałość, rozkwit formy jest zawsze czemś niedostatecznem i obliczonem na efekt, jeżeli poza nią niema potężnie odrębnej indywidualności. Gdy się spojrzy na uczesanie dam, zgłębi ich spojrzenia, chód, uśmiechy, półwestchnienia i chroniczny brak bezpośredniości—odnajduje się w tym światku tę samą *pozę,* co w poezji Wroczyńskiego. Poeta przedłuża tylko linje ich uświadomień, kombinuje je ciekawie. Są to warjacje na temat, wzięty z salonowych „otchłani".

Teraźniejszość—woń silna, substancje realne,
Odór trujący, któryby zawsze zabijał
Gdyby chwila obecna już nie tonęła w przeszłości.

Tłem dla takich refleksji *musi* być salon i grono młodych kobiet, z których jedna nagradza poetę *za mądrość* powłoczystem spojrzeniem.

Zresztą mniejsza o salon. Jest to dla poety punkt wyjścia równie dobry, jak każdy inny. Lecz Wroczyński grzęźnie w salonie. Jest to pryzmat, przez który patrzy na świat.

Poza zielony lasów aksamit,
Za fiolety obłocznych chlamid,
Za horyzontu przegub miękki.
Spadła kamea słońca złota,

albo:

Oto zachodu serenada
Błyszczy jak uszminkowana śpiewaczka.

Zresztą te porównania są tylko jednym kamykiem z barwnej mozajki poezji Wroczyńskiego i nie dają pojęcia o *duchu* jego poematów.

*Duch* ten odczułem jako prąd, zmierzający do zamknięcia życia w kategorji zjawisk, właściwych umysłowi i zdolności uczuciowej pewnej nielicznej, uważającej siebie za wytworną i stojącą na szczytach, grupy społecznej.

*Leon Choromański.*

---

„GAŁĄŹ KWITNĄCA", — poezje, napisał Leopold Staff, Lwów 1908 str. 200.

Twórczość poetycka Staffa, zdaje się omdlewać i konać pod ciężarem własnego przepychu. Rozrosła się nagle taką bujną i zwartą w górze koroną, że nie dopuszcza już ani jednego promienia słonecznego do gruntu swych korzeni. Po nad nią zapaliły się łuny pożarów na niebie i gasły, przebiegały burze entuzjazmu i wichury zasępienia, a w cieniu jej gałęzi jałowo kwitnących nie zmieniło się nic: tak jest zacisznie jak dawniej, taka słodycz omdlewająca jak dawniej. Jest wyczulona, mistrzowska wrażliwość na każde drgnięcie jedwabistej powieki; każde mrugnięcie powieki oprawione w kunsztowną czarę przedniego kruszcu słowa, każda łezka, najbardziej niewinna i swojska, zamknięta w egzotyczny grobowiec z kryształu, pod strażą siedmiu aniołów milczenia. Dzisiejsi poeci nasi mimo wielkiego łopotu skrzydeł, bardzo powoli płyną swymi błękitnymi szlaki. Ruch myśli i ruch pracy na ziemi wyprzedza ich powietrzne loty. Czyby zapomnieli, że marzenie twórcze rodzi się i wybucha z nadmiaru sił rzeczywistych, że jest wytryskiem pełni i rozkwitem potęgi, — w tenczas bywa objawem życia, na dnie próżni rozwija się jedynie kult dewocyjny dla szat i ornamentów ku pokryciu rozpaczliwej nagości ubóstwa. Niestety zbyt często serce poety jest tylko akustycznie brzmiącą pustką. Z pszczelnych i gwarnych uli, z melodyjnej deklamacji Staffa, z jego poetyckiej pasieki dawno ostatnie plastry miodu wykradły bezpowrotne chwile.

*W. Rzymowski.*

---

## WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE.

*Baranowski Ignacy Tadeusz.* Podlesie w przededniu Unji Lubelskiej, 60 kop.

*Brückner Aleksander.* Filologja i lingwistyka. Szkic polemiczny, 60 kop.

*Duchowicz Br. Prof.* Dynamomaszyna. 30 rycin w tekście, 40 kop.

*Grabowski Ign.* Niewierny Tomek. Komedja stylowa w 6-iu obrazach, 75 kop.

*Jellenta Cezary.* Cyprjan Norwid, szkic syntezy, 70 kop.

*Moje pisemko.* Tygodnik obrazkowy dla dzieci. Tom XII. rok 1908, rb. 1 k. 75.

*Staff Leopold.* Skarb. Tragedja w trzech aktach, wydanie nowe, rb. 1 k. 50, w oprawie rb. 2.

*Walewska Cecylja.* Z dziejów krzywdy kobiet, 30 kop.

Wszystkie powyższe książki są do nabycia w księgarni *G. Centnerszwera i S-ki, Marszałkowska 143.*

---

## KRONIKA.

— Polskie Zjednoczenie Postępowe wydało odezwę, w której między innemi czytamy:

„Zważywszy — że Koło Polskie w izbie Państwowej doszło do politycznego bankructwa, będącego następstwem zasadniczo błędnie wykreślonej linji politycznego działania; że nadal tej samej taktyki trzymać się zamierza i, zamiast zerwać, chce wiązać dalej pęta zgubnych kompromisów, — że nie pojęło i dziś nie rozumie potrzeby walki o podstawowe zasady odrodzenia i postępu;

zważywszy — że Koło Polskie nie tem zawiniło, iż w obecnych warunkach nie wywalczyło dla kraju realnych korzyści, lub, że wskutek błędów politycznych nie zdołało żadnego ciosu od kraju odwrócić, ale — że korną przyjąwszy postawę i krętych używając dróg, narodowej czci uwłacza, a wielolicowe przybierając maski, narodowego ducha staje się zaprzeszeniem;

zważywszy — że dalsza działalność dzisiejszego Koła, zgodna z udzieloną w pałacu błękitnym dyrektywą, niepowetowane straty przynieść musi krajowi; że — wobec utraty oparcia w Narodzie a powagi i znaczenia w izbie Państwowej, Koło Polskie tem mniej uważane być może za powołane wolą zbiorową przedstawicielstwo;

zważywszy wreszcie, że kolegja wyborcze, powołane jedynie do zagłosowania mianowanych z góry kandydatów, nie są również wyrazem woli zbiorowej społeczeństwa, przeto — ze stanowiska ogólno-narodowego i demokratycznego nie mają prawa obsadzania wakujących mandatów.

Polskie Zjednoczenie Postępowe domaga się *złożenia mandatów przez wszystkich członków obecnego Koła i przez członków obecnych kolegjów wyborczych.*

Żądamy tego nie w imię haseł partyjnych, lecz w imię swych praw i obowiązków obywatelskich.

Gdybyśmy nawet w obecnych warunkach mieli być pozbawieni na czas pewien przedstawicielstwa, ponieślibyśmy mniejsze straty niż, posiadając takie, które nam wyrządza krzywdę — i wtedy gdy mówi, i wtedy, gdy milczy".

— KONKURS „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO. Z dniem 1 stycznia r. b. upłynął termin uadsyłania prac na konkurs ogłoszony

przez redakcję „Przeglądu Filozoficznego“ na temat „Wyjaśnienie i opis“. Na sędziów konkursu redakcja uprosiła prof. dr. K. Twardowskiego, prof. dr. M. Wartenberga oraz laueratów poprzedniego konkursu dr. J. Łukasiewicza i dr. J. Ochorowicza. Zaproszeni sędziowie jednomyślnie wybrali na piątego członka sądu Władysława Weryhę.

ZMARLI. Józef Łoziński — ceniony krytyk teatralny, współpracownik „Przeglądu Porannego“.

Zygmunt Przybylski — popularny autor lekkich komedji.

Mieczysław Karłowicz — muzyk kompozytor.

---

## METROPOLIS.

*(Ciąg dalszy).*

Kilku z tych badylów finansowych Montague znał osobiście. Z synem i spadkobiercą jednego z nich poznał się nawet bliżej. Ten miljonowy młodzieniec był zaręczony i gazety pisały, że ojciec jego podarował narzeczonej syna czek na przeszło miljon dolarów. Allan nie mógł się powstrzymać od myśli, że to może właśnie ów miljon, który zabrano jego klijentowi.

W przeddzień ślubu miała się odbyć w klubie miljonerów uczta kawalerska, na którą otrzymali zaproszenie on i Oliwier. Ponieważ Allam miał zamiar podjąć się tego procesu, więc poszedł do brata, aby mu oznajmić, że ma zamiar nie iść. Ale Oliwier, który, jak się zdawało, już odzyskał równowagę ducha, oświadczył, że właśnie teraz nie trzeba ustępować i należy stawiać czoło wrogom. Zaklął brata, aby poszedł choćby ze względu na Alicję. Allan uległ i obaj bracia udali się na zabawę.

Urządzenie było wspaniałe. Goście jedli w ogromnej, przepysznie ozdobionej sali. Orkiestra, ukryta za podzwrotnikowemi roślinami grała prześliczne arje. Ale wszędzie porozstawiane były stoły z gorącemi napojami i kiedy towarzystwo zebrało się przy czarnej kawie wszyscy już byli pijani. Po każdym toaście rzucali szklankami. Celem tej uczty było pożegnanie dni minionych i wesołych towarzyszy. Z tego powodu śpiewano nawet sentymentalne i komiczne pieśni, ułożone umyślnie w tym celu, które budziły burzliwe wybuchy wesołości.

Kto umiał patrzeć i słuchać, ten z łatwością poznawał, jaki tryb życia pędził młody pan domu. Prócz pałacu posiadał on jacht, na którym odbywały się orgje we wszystkich częściach świata. Pewnej letniej nocy w przystani w Newporcie, ktoś z gości wpadł na olśniewający pomysł, aby zamrażać w małych kawałkach lodu monety dwudziestodolarowe i wpychać je z tyłu młodym dziewczętom. Na bankiecie w New-Jorku wniesiono olbrzymi pasztet, z którego wyszła napółnaga dziewczyna i wyfrunął rój kanarków. Inna znów młoda dziewczyna tańczyła w przejrzystym stroju dokoła zastawionego stołu a upojona trunkiem rozbierała się i tańczyła naga. Wiele młodych bogaczów pędziło tak życie, szukając coraz to nowych drastycznych pomysłów. Ogólnie przyjętym zwyczajem było kąpanie metres w szampanie.

Nad ranem zabawa przeistoczyła się w dzikie zapasy pijackie. Goście na wpół rozebrani rozbili się na grupy i pito na umór, otrącając szyjki od butelek z szampanem. Wreszcie większość biesiadników legła pokotem na podłodze.

Montague wracał do domu dorożką z jednym ze starszych panów, który pomimo picia pozostał trzeźwy. Po drodze zapytał swego towarzysza, czy orgje tego rodzaju, jak ta, na której byli obecni, często się zdarzają.

(D. c. n.).

---

## WYJĄTKOWA CENA!

# Wydawnictwa naukowe

### „SPOŁECZEŃSTWA“

Komplet zamiast rb. 10½ tylko rb. 7 z przesyłką.

**U. Sinclair.** „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 k. 50.

**NARODOWA DEMOKRACJA,** przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

**ANARCHIZM** w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

**KWESTJA ROLNA** w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego. Cena 15 kop.

**W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI,** przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

**F. Lassale.** Program robotniczy. Cena 10 kop.

**St. Brzozowski.** Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

**J. Szczawińska.** Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

**O. Bauer.** Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Cena kop. 50.

**J. Wł. Dawid.** Mózg i dusza. Cena kop. 30.

**Wysłać zamówienia pod adresem „Społeczeństwa” Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.**

---

PUDER №337 PERFUMERYI ·IRIS·
H. LACHS i S-ka
WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAŃ

---

# Warszawska Szkoła Fotograficzna

**Wierzbowa 8,** telef. 198-03.

Kurs zawodowej fotografii trwa 2 lata; kosztuje 150 rb. rocznie. Prawie wszystkie materjały i narzędzia do ćwiczeń i doświadczeń darmo. Po skończeniu świadectwo i pośrednictwo w pracy. Wykłady chemji i optyki fotograficznej, estetyki i rysunków. — Nauka praktycznej fotografji prowadzona systematycznie, poglądowo za pomocą doświadczeń, ćwiczeń, pokazów. Kierunek szkoły artystyczny, nowożytny, ale zapoznaje też z metodami dawnemi, powszechnie używanemi w zakładach fotograficznych.

**Kurs zawodowego retuszu** kosztuje 100 rb. Trwa 1 rok.

Kurs amatorskiej fotografji w 14-tu lekcjach kosztuje 10 rb. (dla uczniów 7 rb.) Kurs niedzielny, 4-miesięczny po 3 rb. (dla uczniów 2 rb.)

## PRACOWNIA ARTYSTYCZNYCH PORTRETÓW

kilka i kilkanaście zdjęć do każdego portretu. Charakter fotografji nowożytny, malarski. Wyczucie linji, światłocienia charakteru. Dnie pochmurne lepsze do zdjęcia.

**Wielkie portrety** na wysoce artystycznych niezniszczalnych papierach.

**CENY PRZYSTĘPNE.**

Programy i cenniki wysyła się bezpłatnie.

Redaktor i wydawca Władysław Gacki. T. Kołomański i S-ka, Drukarnia, Nowy Świat 40.